STRZELEC



№ 36 Warszawa, dnia 15 września 1928 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Cena 50 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY

Z Rozkazu Nr. 17/28
z dnia 1 września 1928 r.

10. Rocznica 10-lecia Niepodległości.
11 listopada b. r. przypada rocznica 10-lecia Niepodległości państwa. Święto 10-lecia ze względu na swoje znaczenie ogólno-państwowe, obchodzone być musi szczególnie uroczyście. W związku z tem polecam Komendantom dopilnować:

1) by we wszystkich miejscowościach, gdzie znajdują się oddziały Związku Strzeleckiego, zawiązały się Komitety Obchodu 10-lecia, któreby ujęły w swoje ręce inicjatywę i organizację uroczystości;
2) w tych zaś miejscowościach, gdzie Komitety są już zorganizowane, miejscowe Zarządy Związku Strzeleckiego winny wejść z innemi w porozumienie zgłaszając swój udział i współpracę w urządzeniu obchodu.

Do Komitetów zapraszać należy przedstawicieli miejscowej władzy państwowej, oraz przedstawicieli instytucji społecznych.

Obchody organizować należy tak, aby wzięły w nich udział jaknajszersze warstwy ludności.

Pamiętać, że inicjatywa obchodu na całym obszarze Rzeczypospolitej powinna być w ręku Związku Strzeleckiego.

Do programu uroczystości poza iluminacjami, obchodami, zawodami sportowemi, akademjami, wchodzić powinny żywe czyny, choćby drobne, któreby pozostawiały głębszy ślad w życiu środowisk strzeleckich, może to być naprzykład założenie kamienia węgielnego pod dom ludowy, czy uporządkowanie grobów poległych w wojnie o Polskę, wznoszenie pomników, tablic pamiątkowych, kopców i t. d. i t. d.

Czyny te będą zarazem najwłaściwszą formą uczczenia 10-lecia Niepodległości Państwa.

Szczegółowy program i materjały dotyczące uroczystości opracuje referat Komendy Gł. i roześle Okręgom po 15.IX.28.

KĄCIK REFERATU KULT.-OŚWIATOWEGO

ANKIETA
na temat społecznych warunków samokształcenia.

Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu, zwraca się do samouków o wypowiedzenie się na temat społecznych warunków ich samokształcenia . W tym celu rozsyła samoukom wprost i za pośrednictwem organizacji społecznych działających na polu oświaty pozaszkolnej, szereg pytań, by zainteresowanych naprowadzić na właściwe ujęcie odpowiedzi i zebrać materjał oświetlający przedmiot możliwie wszechstronnie.

W szeregach strzelców znajduje się niewątpliwie znaczny procent samouków, zwłaszcza wśród pokolenia, które przez zaborców prześladowane za polską naukę, zmuszone były szukać jej na jednej podwczas dostępnej drodze samokształcenia.

Wszyscy rozumieją zapewne wielkie znaczenie samokształcenia w życiu. Aby jednak móc to znaczenie ocenić w całej pełni, trzeba uczynić samokształcenie przedmiotem ścisłych badań naukowych.

Badania te będą miały naukową wartość tylko wtedy, gdy sami samoucy wypowiedzą się na temat społecznych warunków swego samokształcenia.

Temu celowi służy ankieta.

Niech każdy skorzysta ze sposobności osobistego przyczynienia się do rozwoju **n a u k i!** Niech nikogo z pośród strzelców samouków nie zabraknie w rzędzie tych, co doświadczeniem swego życia jej służą.

Formularze ankiety rozsyła Referat Kulturalno-Oświatowy imiennie wszystkim co po nie się zgłoszą osobiście lub piśmiennie.

KURSY KIEROWNIKÓW ZESPOŁÓW AMATORSKICH.

Oddziały strzeleckie, przy których istnieją już, względnie tworzą się sekcje teatralne, zainteresuje zapewne wiadomość, że Związek Teatrów i chórów ludowych we Lwowie, Mickiewicza 26, organizuje jesienne, trzydniowe kursy praktyczne dla kierowników teatrów amatorskich.

Kursy te odbędą się w porządku następującym: od 4—6 października w Tarnopolu, 9—11 w Stanisławowie, 13—16 we Lwowie, 18—20 w Równem Woł., 22—24 w Kowlu, 26—28 Brześciu n/B. Kursy listopadowe przypadają na: 5—7 w Krośnie, 9—12 w Nowym Sączu, 15—17 w Krakowie, 19—21 w Jędrzejowie, 26—28 w Jarosławiu, oraz 6—8 grudnia w Lublinie i 10—12 w Siedlcach. Podobne kursy wiosenne, rozłożone na przeciąg dni sześciu, narazie nie mają ściśle wyznaczonego terminu ni miejscowości.

Wykłady teoretyczne i praktyczne prowadzić będzie prof. Krzyżanowski

Liczba słuchaczów ograniczona. Opłata za cały kurs zł. 15, z czego 5 zł. należy przesyłać z góry do Związku T. Ch. L. z podaniem swego dokładnego adresu oraz nazwy miejscowości, w której kandydat pragnie uczestniczyć w kursie, celem przesłania zawiadomienia o przyjęciu. W każdej miejscowości poczynione będą udogodnienia w rozkwaterowaniu uczestników kursu, zapotrzebowanie więc na kwatery należy przesyłać łącznie ze zgłoszeniem na kurs.

Po ukończeniu kursu uczestnicy jego otrzymają odpowiednie zaświadczenia.

WYDAWNICTWA SCENICZNE.

Dział Wydawniczy Związku Teatrów Ludowych, Warszawa, Tamka 1, posiada na składzie szereg podręczników technicznych, oraz utworów scenicznych i muzycznych, ułatwiających niepomiernie pracę amatorskim zespołom sekcyj teatralnych.

Do podręczników tych należy w pierwszym rzędzie: W. Małkowski, Zasady charakteryzacji teatralnej — 2.40 gr. oraz tegoż autora „Teatr w szkole i Domu Ludowym" — 1.20 gr., M. Gerson-Dąbrowska — „Ubiory teatralne" — 1.00 zł. i „Obrazy żywe" — 0.50 gr., M. Malanowicz i T. Niemira — „Malowanie dekoracyj" — 1.00 zł., oraz „Budowa i urządzenie sceniczne" — 1.00 zł., J. Cierniak — „Szopka krakowska" — 1.00 zł., „Wesele krakowskie" — 1.00 zł., F. Rybicki — „12 łatwych chórów mieszanych", oraz cały szereg innych.

Książki powyższe wysyłane są za pobraniem pocztowem, doliczając koszta przesyłki.

Dział Rozrywek

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 36

```
S
K A D R Ą
Ł U K Ó W
A P O L L O
D E N A T
K R A T E R
I Ł O W O
N A S Y P
A W A N S
  Ł Ó D Ź
```

Z nadesłanych do tegoż zadania czterech rozwiązań, połowę, t. j. dwa ob. ob. Wolframa z Wawra i Łaszkiewicza z Grodna, nie mogliśmy uznać za prawidłowe. Obywatele ci potknęli się o słowo siódme „miasto na Pomorzu", którem powinno być jak widzimy z rozwiązania „Iłowo"a nie jak Obywatele podali „Awilo" („Oliwa" wspak).

Dwa następne rozwiązania już prawidłowe nadesłali ob. ob. Śledź z Grajewa i Stępkowski z Chorzel.

Nagrodę książkę Johnsona „Uwagi o strzelaniu" wylosował ob. Stępkowski z Chorzel.

ZADANIE Nr. 38
ułożył ob. Babiarz z Przemyśla

```
      X
    . X .
  . . X . .
. . . X . . .
. . . X . . .
  . . X . .
    . X .
      X
```

Najpierw litera w alfabecie, później „inaczej bitwa", wyraz trzeci — rośnie w lesie", za nim coś, co znajduje się na piecu kuchennym i jest jego składową częścią. W dalszej kolejności będziemy mieli: środek leczniczy, szybko się ulatniający; miejsce zesłania patrjotów polskich; narzędzie do młócenia i wreszcie ostatnie, tak jak pierwsze—litera. Gdy będą już wszystkie słowa, litery zaznaczone krzyżykami i czytane z góry na dół same się złożą na nazwisko nieżyjącego już generała polskiego. Dlaczego właśnie tę postać każemy odszukać naszym Rozwiązywaczom, odpowiedzą nam oni na to sami, załączając odpowiedź przy rozwiązaniu. Termin jego upływa 24 b. m. Nagroda — książka o tym generale.

Humor
(ironja).

Po zakończonym dniu pracy cisza zapanowała nad obozem, przerywana raz poraz głośnem nawoływaniem komendantki:

— Cicho, nie gadajcie tak bez przerwy.

Rok VIII. Warszawa, 15 września 1928 r. Nr. 36 (236)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO.

W OBOZACH

Obozownictwo, ta najlepsza, bo najmilsza forma praktycznego przeszkolenia w dziedzinie wych. fiz. i przysp. wojsk., ten najlepszy, bo najintensywniejszy, sposób wpojenia podstaw racjonalnego wychowania zbiorowego, nie weszło jeszcze u nas w Związku tak szeroko w życie, jak np. u harcerzy.

I nic w tem dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, że strzelcy i strzelczynie rekrutują się wyłącznie z pośród sfer pracujących.

Mając szesnaście, a często nawet piętnaście lat, muszą już sami na siebie zarabiać i nie korzystają z „wakacji", któreby im tak bardzo się należały. W wielu wypadkach nie stać ich nawet na ten niewielki stosunkowo wydatek, jakim jest sprawienie sobie niezbędnego ekwipunku.

Poważne trudności wynikają również z uzyskaniem od pracodawców urlopu. Powtarzają się wciąż wypadki, że powracający z obozów i kursów strzelcy czy strzelczynie usuwani są od pracy i tracą bezpowrotnie swe zarobkowe zajęcia.

Pomimo tych wszystkich trudności powinniśmy jaknajenergiczniej dążyć do rozpowszechnienia w Związku na harcerski sposób obozownictwa.

Wszak trudno o zdrowszy, milszy i bardziej pouczający sposób spędzenia lata.

Z punktu zaś widzenia Związku trudno o łatwiejszy sposób istotnego zapoznawania i zbliżenia się sił kierowniczych z szarą wiarą strzelecką.

Czyż przytem można wyobrazić sobie lepsze warunki do pracy wychowawczej.

Bo gdzież tak można dać pojęcie o ładzie i solidarności zbiorowej, tak wdrożyć zasady stosownego zachowania się, hygjeny, czystości i porządku, tak nauczyć kochać piękno przyrody, tak wyrabiać charaktery — jak w prostem, prawie żołnierskiem, a tak radosnem i pięknem życiu obozowem.

Nic nie wytwarza takiej łączności, takiej spójni pomiędzy członkami organizacji, jak to koleżeńskie zżycie rodzinne niemal, jakie wytwarza się w obozach. Zżycie, które uśmiechem radości rozjaśnia nasze twarze na sam widok orzełka strzeleckiego na czapce nieznanego zupełnie strzelca z drugiego końca Polski.

Bo nie za każdym domem rodzinnym tak się tęskni, jak tęskni się w zimie za obozem, nie z każdą siostrą, czy bratem łączy nas tak nierozerwalna nić wspólnych, gorących przeżyć, jak z towarzyszami jednego obozu.

Dla tych wszystkich względów położyliśmy w tym roku ten silny nacisk na sprawę obozów i na przyszłość zwracać będziemy na ich rozwój coraz baczniejszą uwagę.

I. Szydłowska

Strzelczynie w obozach



Strzelanie małokalibrowe w Grabowie.

Nasza tegoroczna akcja obozowa wśród strzelczyń, pomimo, że była trochę spóźnioną, wypadła zupełnie zadawalniająco.

W zeszłym roku miałyśmy tylko jedną kompanję strzelecką we wspólnym obozie stowarzyszeń, a strzelczyń w niej około 80-ciu.

W tym zaś roku dwieście kilkadziesiąt strzelczyń przeszło przez 4 obozy. Liczba to niewielka jeszcze, choć blisko trzykrotnie większa niż w roku ubiegłym, ale też fundusze, jakimi rozporządza Referat Pracy Kobiet, są bardzo niewielkie.

Strzelczynie były w obozach dwuch typów — na państwowych i na naszych własnych, strzeleckich.

Szczegóły znajdą Czytelnicy w sprawozdaniach z poszczególnych obozów, tu podkreślimy niektóre tylko zasadnicze ich cechy i ogólne dane.

Na państwowym obozie p. w. w Kościerzynie było 30 strzelczyń ,bo tyle miejsc nam przyznano. Obóz ten był typu instruktorskiego z szeroko jednak uwzględnionem wychowaniem fizycznem.

W Wągrówcu odbył się raczej kurs dokształcający dla instruktorek wych. fiz., dla elity sportowej świata nauczycielskiego i klubowego. Mieliśmy tam 5 strzelczyń.

Nasze dwa obozy w okręgu pomorskim i brzeskim, obozy wychowania fizycznego przeszkoliły przeszło 180 strzelczyń.

Zarówno ilość uczestniczek obozów, jak typ obozów i ich program były uzależnione od pomocy i wymagań Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

Program obozów strzeleckich.

Program naszych obozów wolno nam było uzupełnić, co też na obu wymienionych obozach zrobiliśmy, dodając nieobjętą programem szkołę strzelca, naukę służby oraz łucznictwo i kolarstwo.

Prócz tego strzelczynie uczyły się hygjeny, no i naturalnie prawa strzeleckiego oraz zasad organizacyjnych Związku.

Z obszernego programu wychowania fizycznego danego nam przez Państw. Urz. W. F. i P. W., a obliczonego widocznie na lepiej już przygotowane dziewczęta, przy poziomie naszych strzelczyń, a także przy naszych finansowych możliwościach czyli jednej instruktorce wychowania fizycznego, mającej do pomocy parę zaledwie młodych sił pomocniczych, nie wszystko dało się wykonać. I tak nauczenie kilkudziesięciu nieprzygotowanych dziewcząt aż trzech gier sportowych (siatkówki, koszykówki i hazeny) w przeciągu miesiąca jest niemożliwością. Niemożliwością tak zarówno ze względów technicznych (ilość boisk i instruktorek), jak i ze względu na to, iż skomplikowane prawidła gier plączą się dziewczętom w głowach, gdy nie wiele więcej niż jeden tydzień mają do opanowania jednej gry.

To samo z nauką pływania. W obecnych warunkach z tą ilością instruktorek i temi urządzeniami, jakiemi rozporządzaliśmy, trzeba byłoby 3 godz. dziennie poświęcić na pływanie, by wszystkie uczestniczki przeszły 10 lekcyj pływania. A przecież w tem tempie tylko ludzie wyjątkowo zdolni mogą opanować pływanie.

Kolarstwo i łucznictwo uprawiały strzelczynie na ochotnika w godzinach wolnych od zajęć, prócz parodniowego kursu łucznictwa przeprowadzonego przez instruktora Związku łucznego p. Łotockiego.

Ze względu na siły fizyczne uczestniczek uważam również, że dla dziewcząt dorastających i mało przygotowanych 5 godzin dziennie samych praktycznych ćwiczeń, jest stanowczo za dużo, to też i z tego względu daleko lepiej odpowiadałby nam typ obozu wychowania fizycznego, połączonego z przysposobieniem wojskowem, gdzie duża część zajęć polega na wykładach teoretycznych i gdzie wogóle mniej byłoby wychowania fizycznego.

Jeśli chodzi o pracę strzelczyń w oddziałach, to obozy takie, na których jest i p. w. i w. f., są nam stanowczo potrzebniejsze, gdyż ani gier, ani lekkiej atletyki, ani pływania w zimowym okresie pracy w oddziałach uprawiać nie możemy, natomiast instruktorek choćby do samych początków p. w. właśnie na długi okres zimowy bardzo potrzebujemy.

Wymaganie zaś stawiane przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. przy zapisach do obozu w Kościerzynie, żeby kandydatka miała za sobą conajmniej jeden ukończony obóz i pierwszy stopień p. w., zupełnie uniemożliwiło racjonalny podział przyznanych nam miejsc pomiędzy oddziały, a nawet okręgi.

To też obesłanie obozu państwowego było bardzo przypadkowe i niecelowe.

Z czynniejszych, starszych oddziałów miałyśmy tam po parę strzelczyń, tak, że te oddziały będą miały po 2 instruktorki, podczas gdy niektóre, młodsze co do pracy kobiecej, całe Okręgi, nie mogły wysłać na ten obóz ani jednej.

Pod tym względem, daleko bardziej odpowiadały naszym potrzebom organizacyjnym, nasze kursy komendantek, choć nie wszędzie rozporządzały tak dobranym personelem instruktorskim i nie miały nigdzie tak dogodnych warunków pracy i urządzeń technicznych.

Organizacja obozów.

Jako wielki krok naprzód podkreślić musimy, że oba nasze obozy były w dużej mierze prowadzo-

ne własnemi siłami instruktorskiemi. Prócz wymaganych przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. kierowniczek w. f. — słuchaczek P. U. W. F., wszelkiemi szarżami i funkcyjnemi na obozach i wszystkiemi podinstruktorkami były strzelczynie. I napewno one właśnie dostały w obozie większą „szkołę" niż te, które ją od nich dostawać miały.

Komendantką obozu w Grabowie pod Gdynią, była ob. Drwotowa, komendantka Okręgu Pomorskiego, a jej zastępczynią — ob. Kobrynowiczowa, komendantka Okręgu Krakowskiego. Komendantką obozu w Przyborowie była ob. Małecka, komendantka Okręgu Wołyńskiego, jej zastępczynią — ob. Barańska — komendantka Okręgu Śląskiego — wszystkie wywiązały się b. dobrze ze swego zadania. Organizacja obozów, cały sposób prowadzenia, kierunek, tempo pracy, nastrój panujący na nich — wszystko to nie pozostawiało nic do życzenia.

W Grabowie.

Na obozie w Grabowie w wielkiej mierze przyczynił się do tego mąż naszej komendantki z Torunia, kpt. Drwota, który prowadził tam przedmioty wojskowe. Oboje państwo Drwotowie wytworzyli na tym obozie ogromnie miły i serdeczny, istnie rodzinny nastrój, który jednak nie zmniejszył w niczem dyscypliny tam panującej, a przeciwnie, pobudzał strzelczynie do tem intensywniejszej pracy i przyczynił się do tem większego zżycia się.

Obóz ten, ogromnie dużo zawdzięcza życzliwej opiece dowódcy Korpusu, gen. Berbeckiego i oficera p. w., b. komendanta Okr. Toruń — kpt. Kicińskiego, co też strzelczynie nie omieszkały zaznaczyć w piosence, dorabiając do znanej piosenki: „my się szarży nie boimy...", okolicznościową zwrotkę:
„Pan Generał jest morowy, jest morowy bo nam obóz dał gotowy".

W Przyborowie.

W Przyborowie niemniej troskliwą opiekę miały strzelczynie ze strony ob. Małeckiej i t. zw. „szefunia" — ob. Barańskiej. Obie te komendantki potrafiły nietylko opanować dość trudny i mało wyrobiony element, jakim są nasze kresowe strzelczynie, lecz zyskały przy tem ich zaufanie i przywiązanie.

Oba obozy, może nie dlatego, że nie tak liczne, a napewno dlatego, że nasze własne, strzeleckie, zrobiły na wszystkich niezatarte wrażenie, tym swoim serdecznym i koleżeńskim nastrojem, oraz karnością, pozbawioną formalistyki i takim, do gruntu demokratycznym, prostym i bezpośrednim stosunkiem strzelczyń do szarż i odwrotnie.

Dużo wdzięczności mają wszystkie przyborowskie strzelczynie kierownikowi Okręgu Brzeskiego, ob. Frydrychowiczowi i jego komendantowi, ob. Pawłowskiemu, którzy nietylko ponieśli razem z ob. Filipowiczową, wszelkie trudy przy jego organizacji i przysłali w charakterze oficera p. w. nieocenionego ob. Gawronia, lecz również b. często obóz odwiedzali, starając się zadowolić wszelkie jego potrzeby i pragnienia. D. O. K. Brześć również ze swej strony, we wszystkiem, co wchodziło w jego zakres, obozowi pomogło.

Skład obozów.

Kolejność Okręgów, co do liczby przysłanych na obozy strzelczyń jest następująca: Najwięcej przysłał Okręg Warszawski, później Łuck, Lwów, Toruń, Brześć n. B., równą ilość strzelczyń wysłały okręgi: Łódź, Wilno i Przemyśl, dalej okręgi: Grodno, Lublin, Kraków. Najmniej strzelczyń było z Okręgów: Kielce, Nowogródek i Śląsk, podokręg zaś Kalisz przysłał jedną tylko strzelczynię.

Ujemną stroną, powtarzającą się niestety stale na naszych kursach, obozach i zawodach, a także rzeczą, która kosztowała nietylko sporo pieniędzy, lecz i dużo zgryzoty, tak lekarki obozowe jak i komendantki, był fakt, że wiele strzelczyń przysłano do obozów zupełnie bez świadectwa lekarskiego, lub ze świadectwami b. powierzchownemi. Z tego powodu kilka strzelczyń trzeba było odesłać do domów, a inne leczyć w szpitalach, lub na obozie przez szereg dni.

Również wyekwipowanie strzelczyń miało ogromne braki, a nie można sobie wyobrazić takiej rzeczy, by istniał Okręg, któryby wysyłając 5 czy 6 strzelczyń do obozu, nie mógł zakupić im bluz, kapeluszy i kostjumów gimnastycznych.

Wyniki obozów.

Wszystkie strzelczynie nauczyły się na obozach gier sportowych i lekkiej atletyki, duży procent łucznictwa i kolarstwa, a w Przyborowie pływania. Z tem ostatniem gorzej było w Grabowie, gdyż z powodu znacznej odległości od morza (przeszło 2 klm.) i zimnego sezonu, pływano b. niewiele. Wogóle morze do zbiorowej nauki początków pływania, zupełnie się nie nadaje.

Wyniki lekkoatletyczne i łucznicze, strzelczynie, uprzednio już trenujące, ogromnie sobie poprawiły, co sprawdzić można było na zawodach i rozgrywkach urządzanych w obozach.

Jak będzie z umiejętnością instruowania tego wszystkiego, pokaże to dopiero praca w Oddziałach, gdyż na obozach zamało było czasu, by dziewczęta mogły same instruować.

Pokaże to dopiero samo życie.

I. Szydłowska



Ćwiczenia łucznicze w obozie (Grabowo).

Obóz strzelczyń w Grabowie

Na krańcu Gdyni, na lesistem wzgórzu w Grabowie rozbiły strzelczynie swe namioty. Wśród wysokopiennych sosen miłym kontrastem znaczyły się płótna namiotów. Skryty z przed oczu ludzi „obcych", obóz zajmował niewielki, ale „pakowny" kawałek lasu. A więc z jednej strony duży, kilkudziesięcio-osobowy namiot otoczony gromadką małych kilkuosobowych namiocików — to siedziba strzelczyń. Przed namiotami — plac zbiórek i tuż obok improwizowana świetlica i jadalnia — ławki i stoły pod baldachimem stale dziwnym poszumem gałązek rozgadanych sosen.

Po drugiej stronie rejonu obozowego wznosił się namiot komendanta i instruktorek. Nieco zboku za specjalnem ogrodzeniem znajdowała się najważniejsza instytucja obozowa — kuchnia. Jeśli dodamy, że była tam jeszcze misternie z gałęzi nakształt altany sklecona umywalnia i jeśli, rzuciwszy dalej okiem, spostrzeżemy zielone ściany prowizorycznej siedziby obozowych rumaków — to stwierdzić możemy, że poznaliśmy całkowicie zewnętrzną stronę obozu.

Sympatyczne, a nadewszystko gwarne „zaludnienie" tej przestrzeni stanowiło siedemdziesiąt kilka strzelczyń, reprezentujących wszystkie dzielnice Polski, co zresztą łacno można było poznać po akcencie mowy.

Już od 6-ej rano obóz zaczynał rozbrzmiewać głosami młodych „amazonek". Coprawda poranne te głosy, acz dźwięczne nie rozbrzmiewały nutą beztroskiej radości. Nic w tem dziwnego. Gdybyście i wy spali błogo, w miłym śnie otrzymując smakowitą paczkę z pod rodzinnej strzechy lub widząc smukłą sylwetkę drużynowego Janka, co to aż hen, gdzieś w dalekim Opatowie pozostał, to napewno na okropny dźwięk „Pobudka, pobudka — wstać" i wam by się śpiewać, ani chichotać nie chciało. Jeszcze zaspane trochę dziewczęta bierze w opiekę p. Szalayówna, by poranną gimnastyką zacząć pracowity dzień obozowy. A później porządki, śniadanie, wykład higjeny, znów porcja p. Szalayówny w lekkoatletycznym sosie, groźny raport obozowy i radośnie chrobotem łyżek o menażki (dlaczego są one takie małe!) witany obiad. Po obiedzie dłuższa przerwa z kwadransem bezwzględnej ciszy i znów jakiś wykład, poczem niezmordowana p. Szalayówna wpaja w strzelczynie zamiłowanie do gier sportowych i ruchowych.

Wreszcie koniec zajęć, czas wolny, kolacja, zbiórka na apel wieczorny i chór młodych głosów intonuje „Pod Twą obronę", a pieśń powtarzana echem uśpionego lasu zda się wzbijać poprzez korony sosen ku gwiezdnemu niebu.

Program obozu obejmował gimnastykę, lekką atletykę, gry sportowe i ruchowe, hygjenę, szkołę strzelca, terenoznawstwo, naukę służby, musztrę formalną, organizację Zw. Strzeleckiego, łucznictwo i naukę jazdy na rowerach.

W niedzielę, wolne od zajęć, chodziły strzelczynie do kościoła do Gdyni, bądź do pobliskiej Chylonji. Mimo nawału zajęć w obozie, dawały się strzelczynie poznać i miejscowemu społeczeństwu. A więc brały udział w powitaniu Pana Prezydenta, uczestniczyły w zawodach sportowych, zorganizowanych z okazji „Dni zdrowia", maszerowały w capstrzyku poprzedzającym dzień rocznicy wymarszu Kadrówki.

Strzelczynie gościły generała Berbeckiego, który okazywał duże zainteresowanie ich pracami i wypytywał się o wrażenia z obozu. Była też w obozie na inspekcji delegatka Państwowego Urzędu



Strzelczynie w morzu...

W. F. i P. W. p. Miłobędzka, wyrażając się z wielkiem uznaniem o jego wartości.

Podkreślić trzeba sympatyczne stosunki z obozami koczujących na drugim krańcu Gdyni harcerzy. To też składano sobie wzajemnie wizyty. Raz strzelczynie odwiedzały harcerzy, mile czas spędzając na wspólnej gawędzie i śpiewach przy ognisku, później znów harcerze dwukrotnie gościli w obozie strzelczyń.

Nadszedł wreszcie pierwszy tydzień sierpnia — a z nim i zakończenie obozu. Egzaminy, zawody sportowe szybko minęły, poczem ostatnia zbiórka, przemówienia Ref. Pracy Kobiet Kmdy Gł. ob. Szy-



Komenda obozu w Grabowie.

dłowskiej i komendantki Drwotowej, rozdanie nagród za szczególnie dobre zachowanie się w obozie, pochwała dla najlepszych uczestniczek obozu (ob. ob. Kraśnicka, Kossakowa, Morawska, Poćwiardowska, Piwowarska, Bachmanówna, Cybulska i Kodaczkówna) i pożegnania. Trzeba było widzieć serdeczność pożegnań strzelczyń z komendantką Drwotową i szefem ob. Kobrynowiczoną, aby zrozumieć wdzięczność jaką zaskarbiły sobie w sercach swych pupilek i szczerą sympatję, jaką darzyły strzelczynie swe szarże.

Bo choć w czasie trwania obozu nieraz obrywały burę od komendantki i szefa, że to papierek, czy gałganek leży przed namiotem, to znów manatki źle są złożone, to znów, że za wolno staje się na zbiórkę, to jednak sroga komendantka czy groźny szef po krótkiej admonicji, traciły całą swą srogość, by za chwilę serdecznem „dobranoc kochana kompanjo" żegnać swe pociechy. To też nic dziwnego, że „zburczana" przed chwilą kompanja szczerze odpowiadała gromkim i zgodnym okrzykiem „dobranoc kochana komendantko" czy „kochany szefie". Rozumiały dziewczęta ogrom pracy z niestrudzoną energją wkładanej przez komendantkę i szefa w urządzenie obozu. I tylko ich naprawdę wielkiej pracy i zapobiegliwości zawdzięczać należy, że pomimo licznych trudności z różnych stron piętrzących się obóz doszedł wogóle do skutku (kwestja przydziału terenu) i był tak doskonale poprowadzony w miłej harmonji między szarżami i kompanją.

Takiej komendantki i szefa strzelczyń z obozu długo nie zapomną i mile wspominając obozowe życie mogą tylko życzyć, aby każdy obóz mógł mieć takie szarże.

T. Ż.

Strzelczynie na powitaniu Prezydenta w Gdyni

Równym, miarowym krokiem przeszłyśmy ulicę Gdyni i ustawiłyśmy się we wskazanem miejscu w dwuszereg. Przed nami brama triumfalna, za nami zwarte tłumy jak i my niecierpliwie oczekujących. Czekamy wszyscy tu, w Gdyni, nowopowstałym i rozkwitającym porcie polskim na przejeżdżającego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dobiegły zdala dźwięki dobrze znanej melodji, zafalowały chorągwie, rozkołysały tłumy ludzkie. U bramy rozpoczęto powitania.

„Na prawo patrz!" — zabrzmiała komenda. Z ust tłumu wyrwał się jeden wielki okrzyk.

Ujrzałam postać wyniosłą, o znużonej twarzy, smutnym uśmiechem dziękującą za owacyjne wybuchy tłumu. Prezydent szedł tuż przy naszych szeregach. Spojrzał na nas i z głową w naszą stronę zwróconą przeszedł wolno. Tylko biała głowa widniała nam jakiś czas, dopóki nie skryła jej ruchoma fala ludzka.

Teraz dopiero uświadomiłam sobie trud mozolnej pracy dla dobra Ojczyzny. Bo nic innego, jak ta ciągła, ustawiczna praca uczyniła tę postać więcej pochyłą, włosy zupełnie białymi.

I znów maszerowałyśmy ulicami Gdyni, kierując się ku lasom czarnym, w których jest nasz obóz, gdzie przygotowujemy się stać silnie i mocno na późniejszych społecznych placówkach.

I. Środkówna.

Obóz strzelczyń w Przyborowie



Kierownictwo obozu z kier. Okr Frydrychowiczem, kmdtami Pawłowskim i Pałacem oraz kmdtkami Małecką i Barańską.

Nad cichem, uroczem jeziorem, osłoniętem ze wszech stron olszyną, rozłożył się obóz żeński Związku Strzeleckiego. Wygodne namioty pomieściły pokaźną grupę strzelczyń z całej Polski, zgrupowały się tu bowiem uczestniczki poprzednio obliczane na dwa obozy na Wołyniu i Brześciu n/B.

Gwar, ruch i życie już od wczesnego ranka napełniają lasy, dopiero wieczorny gwizdek na „capstrzyk" przywołuje „rozświegotane" („rozgadane" — przyp. Redakcji) bractwo do snu. Często żywsze temperamentem strzelczynie trzeba przywoływać do porządku, zwłaszcza gdy zdarzy się wypadek, że której żuk wlezie za koszulinę, lub „oblegną" mrówki. Zwykle hałas z tego powodu powstały trwa krótko, bo warta nocna, zawsze w najbardziej niepożądanym momencie wkraczająca do namiotu, znajdzie natychmiast środki na uśmierzenie wesołości.

Cudne są noce obozowe. Ten może je pojąć, kto jak my, pędził długi czas koczownicze życie. Nic też dziwnego, że między setną kompanją strzelczyń, znajdują się i marzycielki, którym od czasu do czasu trafiają się nieprzewidziane przygody.

Pewnej lipcowej nocy, budzi mię warta meldując, że jakaś strzelczyni, „lunatyczka" błądzi po lesie, nie reagując na napomnienia. „Lunatyczką" okazała się jedna z najbardziej marzycielsko usposobionych, która wyszła „nastroić" się przy księżycu. Oczywiście „marzycielski" wybryk surowo został ukarany i od tej pory księżyc nie miał na nią żadnego wpływu.

Innej znów nocy, tym razem sierpniowej, zbudził mię przeraźliwy krzyk i długi gwizdek nocnej warty. Wybiegłam z rewolwerem w ręku, w pośpiechu zapomniawszy o narzuceniu czegośkolwiek na siebie, nic więc dziwnego, że „bandyci" uciekli. Białe duchy są dla wszystkich równomiernie straszne.

Zdaleko tylko dobiegł nas okrzyk „wojsko babskie", stłumiony hukiem wystrzałów, danych w powietrze przezemnie i komendantkę. Pokazaliśmy nieznanym napastnikom, że „wojsko" ma broń i umie sobie nią wedle potrzeby radzić. Napad ten pozostał dla nas tajemnicą, lecz na szczęście więcej się nie powtórzył.

Były historje i z panem łucznikiem, zwanym „cięciwą", przybyłym do obozu na 4-rodniowy kurs. „Rozpacz z tym łucznikiem — szeptały po kątach strzelczynie — nic tylko strzelać i strzelać". A



Smacznego apetytu!

przy tarczy „łucznik" otoczony gromadą męczennic, wydawał cichą komendę „postawa, baczność, cięciwę napiąć" i t. d.

Ostatecznie egzamin z łucznictwa zdało około 60 strzelczyń. Przodowały ob. ob. Komarówna z Nowogródka i Kowalska z Sarn — mało im nawet brakowało do rekordu... Kurs łucznictwa szczęśliwy miał koniec, a żegnany ze smutkiem „łucznik" odjechał.

Były i różne inspekcje. Bawiła więc w obozie przez dni cztery Referentka Pracy Kobiet ob. Szydłowska. Jej sroga mina i urzędowy ton, podobał się strzelczyniom, bo po jej wyjeździe tak sobie śpiewały:

„A pani Szydłowska, choć na nas wciąż krzyczy,
Za serca nas chwyta —
Bo nam dobrze życzy
Oj da, oj da dana!"

Był i pan gen. Trojanowski w otoczeniu swych oficerów.

Przyjechał w czasie popołudniowych zajęć na boisku — tu więc grupa trenuje lekką-atletykę, tam hazena, dalej siatkówka, koszykówka, jazda rowerowa, ktoś śpieszy do jeziora na pływanie. A Pan Generał chodzi, ogląda i z zadowolenia uśmiecha się tylko „bardzo dobrze" — „pięknie" powtarza ciągle do komendantki obozu. A wszystkiemi gałęziami sportu się interesował.

Na strzelnicy łuczniczej popisują się „gwiazdy" ob. ob. Komarówna i Kowalska, „Zwykła trema — osądza p. Generał wyniki — wierzę, że zwykle jest lepiej".

Wieczorem zasiedli mili goście przy ognisku, przysłuchując się produkcjom strzelczyń. Każdy znalazł coś do swego gustu. Pan Generał zachwycał się „Serenadą" z werwą odtwarzaną przez ob. Komarównę, że „taki wynik mojej muzy, — siedem sińców i dwa guzy". Pan Pułkownik upodobał sobie piosenkę „Pułkowniki - ki - ki, sierżanciki - ki - ki, kapraliki - ki - ki. Potem były deklamacje, tańce, i znów śpiewy.

Pan Generał przed wyjazdem oświadczył na dobranoc strzelczyniom, że „tak miło było u was, że o ile czas mi tylko pozwoli, przyjadę jeszcze na zakończenie obozu".

Wiele było jeszcze uroczystości i ciekawych rzeczy w obozie, ale opisanie ich zajęłoby chyba kilka stron „Strzelca".

Staszka



Grupa uczestniczek obozu z kierownikiem i kmdtami Okręgu.

ŻYCIE BEZTROSKIE



„Wodociąg" w Przyborowie. Zanim człek się napił, musiał beczkę wody do obozu dla innych przyciągnąć.



Po pracy — miła rozrywka na łodzi...



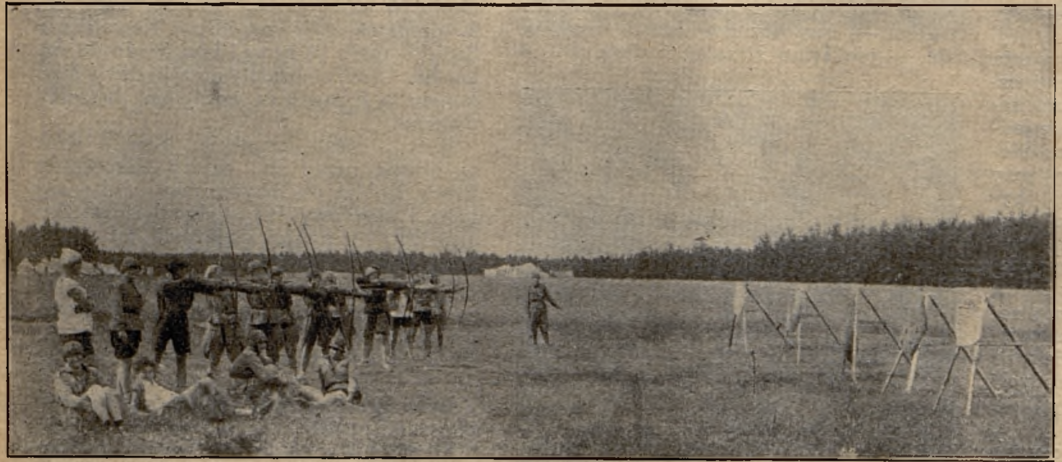
.. lub rozkosze sportu pływackiego ..



...a potem zasłużony posiłek (3 zdjęcia górne z Kościerzyny).

Nowość, niezwykłość, przygoda—oto łascynujące magnesy życia obozowego, które jest zbarwną, radosną plamą na szarzyźnie codziennego życia.

Obóz, stwarzając nowe warunki i stawiając wszystkich na jednej płaszczyźnie, zacieśnia więzy przyjaźni oraz pogłębia przywiązanie do organizacji.



Ćwiczenia łucznicze w Kościerzynie.

Beztroskie życie...

Zdala od codziennej szarzyzny, zdala od kieratu powszedniej pracy i powszednich, codziennych kłopotów...

Pod stropem nieba i lasu...

W słońcu złocistem, dnie i noce pijane upojnym aromatem polnego, pachnącego powietrza, kąpane w cichych wodach jeziora i pieściwych falach morza.

A przecież przez te beztroskie dni również przewijała się praca. Ale jakże inna od tej codziennej, zarobkowej. Praca nad zdobywaniem podstawowych wiadomości, które pozwolą być czynnym, prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Była raczej jak radosna zabawa, tyle, że pozostawiła trwały ślad i pozwoliła innym przekazać to, czego w obozie nauczono.

Tak pięknie splótł się wypoczynek z pracą...

Niezapomniane chwile...



Gimnastyka na świeżem powietrzu w Grabowie.

W obozie pędzi sz życie wolne.

A jednak niepostrzeżenie, „bez bólu" naginasz się do dyscypliny życia zbiorowego i bez buntu uczysz się czyny swe stosować do porządku i dobra publicznego.

I dlatego obóz jest doskonałą szkołą życia zbiorowego, wspaniałym terenem pracy wychowawczej.

„Pralnia obozowa" w Grabowie. Szarża daje dobry przykład.





Jezioro w pobliżu Przyborowa dostarczało strzelczyniom wiele emocji.



Dwa urocze wisielce. Strzelczynie pruszkowskie w Kościerzynie.



Kuchnia obozowa w Grabowie. Zanim człowiek zjadł, musiał się w pocie czoła napracować.

Obóz żeński w Kościerzynie



Polowa msza św. w obozie żeńskim w Kościerzynie.

Jasna, pełna słońca, obszerna płaszczyzna polany wśród gęstwiny sosnowego lasu, przecięta dwiema długiemi linjami białych namiotów — oto zewnętrzny wygląd Grupy Obozów żeńskich Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

Grupa liczy 476 uczestniczek zorganizowanych w 6 kompanji, według kwalifikacji ogólnych i wyszkolenia w dziedzinie przysp. wojsk. Na czele każdej kompanji stoi komendantka i jej zastępczyni. Pozatem każda kompanja posiada instruktorkę wychowania fizycznego, szefa i pisarza, a raczej pisarkę kancelaryjną. Porządku dnia przestrzegają zmieniające się codziennie „służbowe".

Kompanje dzielą się sposobem wojskowym na drużyny.

Personel instruktorski obozów jest wyłącznie kobiecy i jakościowo, zarówno jak i ilościowo, całkowicie odpowiada wymaganiom. Nad stanem zdrowotnym obozów czuwają 4 lekarki. Jednak obszerna izba chorych i dwa ambulatorja, mimo wzorowego urządzenia, nie cieszą się powodzeniem. Nuda przechadza się w izbie chorych z kąta w kąt, bo wszyscy cieszą się dobrem zdrowiem i nikomu nie uśmiecha się iść w niewolę do „medyków".

Uczestniczki obozów mieszkają pod namiotami wszelakiego gatunku. Przed namiotami każdej kompanji znajduje się mały plac do porannej gimnastyki i zbiórek. Natomiast ćwiczenia lekkoatletyczne odbywają się w drugim końcu obszernej polany na boisku sportowem, które dopiero powstaje, lecz budowane z wielkim nakładem pracy i kosztów (400-metrowa — 4-torowa bieżnia żużlowa) w krótkim czasie będzie w stanie całkowicie zaspokoić potrzeby sportowe obozów. Sprzętu sportowego, gimnastycznego i strzeleckiego (karabinki małokalibrowe) jest pod dostatkiem. Organizacja obozów stoi na wysokości zadania, przyczem dzięki temu, że wojsko dało równoważnik żywnościowy w gotówce można dać jedzenie i lepsze i bardziej urozmaicone. Kuchnie prowadzą absolwentki kursu gospodarczego, częściowo zaś uczenice zawodowej Szkoły Gospodarczej z Leszna. Dziewczęta otrzymują pożywienie 5 razy dziennie.

W roku bieżącym wybudowano dwa duże drewniane baraki, jeden — zawierający świetlicę, izbę chorych i kancelarję grupy; drugi zaś — magazyn administracyjny, następnie dużą 6-kotłową kuchnię, dwie studnie, piwnicę, szopę na łodzie i t. p. Nadto na jeziorze Garczyńskiem urządzono dwie pływalnie z pomostami i trampolinami oraz przystań dla 3 łodzi wioślarskich (czwórki ze sternikiem).

Jako jeden ze szczegółów rzucających światło na wzorowe urządzenie obozu nadmienić trzeba, iż grupa posiada własną centralę telefoniczną, łączącą się z jednej strony ze wszystkimi obozami i odległą od nich kuchnią, z drugiej zaś — ze „światem zewnętrznym" przez P. K. U. w Kościerzynie.

Oczywiście centrala jest obsługiwana własnemi siłami.

Dzień pracy zaczyna się o godz. 6-ej rano modlitwą i gimnastyką. Po śniadaniu i raporcie od godz. 8.30 do 11.30 trwają zajęcia z krótką przerwą na drugie śniadanie. O godz. 12-ej odbywa się raport kompanijny, poczem następuje obiad, po którym dziewczęta mają odpoczynek do godz. 15-ej. Od godz. 15-ej do 19-ej odbywają się zajęcia przerywane o godz. 17-ej podwieczorkiem. Godz. 19.15 rozkaz. Po rozkazie — ognisko przy którem — gawęda, bądź wspólne śpiewy chóralne. Zwykle ognisko urządza dla siebie każda kompanja osobno, tylko w soboty i niedziele odbywają się ogólne ogniska dla całej Grupy. O godz. 21-ej apel, a w pół godziny później capstrzyk — i oto minął jeden dzień życia obozowego.

Uczestniczki obozów przechodzą z dziedziny p. w.: terenoznawstwo, łączność, naukę służby, gry polowe, obronę przeciwgazową, organizację armji, strzelectwo (przewidziane 3 strzelania małokalibrowe i 2 z broni wojskowej) i musztrę formalną.

Wychowanie fizyczne w programie zajęć codziennych zajmuje 4—5 godzin i poza gimnastyką obejmuje lekką atletykę, gry sportowe i ruchowe, łucznictwo, pływanie i szczególnie lubiane wioślarstwo.

Prawie co tydzień obozy wyruszały na wycieczki krajoznawcze pieszo lub koleją. Zwiedzono szereg pobliskich ciekawych i pięknych miejscowości, jak Kartuzy, Brodnicę, Berezę Kartuską i muzeum ludowej sztuki kaszubskiej we Wolrydze.

Komendantką Grupy jest p. M. Wittekówna, zaś kwatermistrzem p. H. Kudelska.

Skład uczestniczek bardzo różnorodny zarówno pod względem wieku, wyrobienia jak i przynależności organizacyjnej. Wszyscy jednak żyli w zgodzie i przyjaźni.

Strzelczyń było 26, wśród nich nie zabrakło i 3 pruszkowianek.

Wywiozły one z Kościerzyna miłe wspomnienia i znaczne korzyści w dziedzinie w. f. i p. w.

Żeński kurs wych. fizycznego w Wągrowcu

23 lipca rozpoczął się w Wągrowcu trzytygodniowy żeński kurs wychowania fizycznego, zorganizowany przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. Celem kursu było sportowe przeszkolenie nauczycielek gimnastyki szkół średnich i powszechnych, oraz instruktorek stowarzyszeń i klubów.

Uczestniczki kursu podzielono na trzy grupy: grupa a) nauczycielki szkół średnich, b) nauczycielki szkół powszechnych i c) instruktorki stowarzyszeń i klubów.

Ogółem na kurs przyjechało około 150 uczestniczek z całej Polski.

Kierownikiem kursu był znany i zasłużony fachowiec, naczelny wizytator w. f. w szkołach, płk. dr. Walerjan Sikorski, zaś jego zastępczynią p. Prażmowska, która przyjechała na kurs w połowie jego trwania. Personel instruktorski, dość liczny, rekrutował się ze znanych sił sportowych.

Kurs mieścił się w Seminarjum nauczycielskiem nad pięknem jeziorem Durowskiem. Bliskość jeziora z doskonale urządzoną pływalnią wybitnie przyczyniła się do opanowania sportów wodnych przez niemal wszystkie uczestniczki kursu. Boisko przy seminarjum zaopatrzone było we wszelki sprzęt sportowy, potrzebny do ćwiczeń gimnastycznych i lekkiej atletyki.

Doskonałe warunki terenowe i świetne zaopatrzenie łącznie z doborową kadrą instruktorską przyczyniły się do postawienia kursu na bardzo wysokim poziomie.

W gimnastyce płk. Sikorski stosował najnowsze metody, pragnąc wyrobić jaknajwiększą estetykę i harmonję ruchów. W tym też celu ćwiczenia gimnastyczne często odbywały się przy muzyce, pozatem codzienie były lekcje pląsów i tańców ludowych, prowadzone przez specjalną instruktorkę.

W znacznej mierze uwzględniony był pierwiastek rozrywkowo-towarzyski. W czasie kursu bądź z inicjatywy p. Prażmowskiej, bądź samych słuchaczek urządzono kilka wieczorów towarzyskich ze śpiewami chóralnemi i solowemi, muzyką — fortepian i skrzypce, monologami i scenkami własnego pomysłu, osnutemi na tle życia kursu. Odbyły się również wieczory o charakterze bardziej poważnym na „półkursie", rocznica 6 sierpnia, z przemówieniami posłanki Jaworskiej i ob. Żukówny, oraz na zakończenie kursu.

Słuchaczki wzięły udział w wycieczkach do Poznania, Gniezna, Inowrocławia i Hruszwicy, na zakończenie zaś urządzono wycieczkę nad morze, ze względu na większe koszta niestety nie dla wszystkich dostępną.

Związek Strzelecki wysłał do Wągrowca 5 instruktorek: ob. ob. Kaptowańcównę z Przemyśla, Nowacką z Horochowa, Radajewską z Torunia, Wesołowską ze Lwowa i Żukównę z Nowogródka. Znalazły się

onę w grupie „c" w towarzystwie czołowych zawodniczek poznańskiej „Warty", przedstawicielek A. Z. S., org. p. w. kobiet, Stow. Młodzieży Polskiej i t. d. A jednak strzelczynie pod każdym względem dotrzymały im pola, a nawet w niektórych dziedzinach wysunęły się na pierwszy plan. Brak zawodów lekko-atletycznych nie pozwolił ustalić stosunku sił, natomiast próba ich w pływaniu wypadła bardzo pomyślnie. Do zawodów pływackich dopuszczono zaledwie nieznaczny odsetek słuchaczek, bo tylko 14, były jednak wśród nich 4 strzelczynie. Na 25 mtr. ob. Kaptowańcówna zajęła 1 miejsce, a ob. Wesołowska 4-te, zaś ob. ob. Nowacka i Żukówna z powodzeniem wzięły udział w biegu na 50 mtr. i sztafecie. Pozatem ob. Żukówna zwyciężyła w konkursie skoków pływackich.

Pod koniec kursu odbył się egzamin z sędziowania w siatkówce, koszykówce i hazenie, do których stanęły zdolniejsze słuchaczki, a wśród nich strzelczynie, otrzymując tytuł „sędziów gier sportowych".

10 sierpnia staraniem słuchaczek urządzono uroczyste pożegnanie, w czasie którego wyrażono serdeczne podziękowanie płk. Sikorskiemu i całemu personelowi instruktorskiemu za gorliwą pracę. Nazajutrz po mszy św. odbyły się zawody pływackie i pokaz gimnastyczny, poczem rozdano świadectwa.

Miły nastrój panujący na kursie zawiązał nić sympatji pomiędzy instruktorkami wych. fiz. szkół i stowarzyszeń, zbliżając je na polu wspólnej pracy nad odrodzeniem fizycznem narodu.

Strzelczynie, które ukończyły kurs w Wągrowcu, skorzystały bardzo dużo, pominąwszy to, że miały sposobność trenowania się w lekkiej atletyce i innych sportach, oraz uzyskać tytuł sędziów w grach sportowych, wreszcie zapoznać się z nowym typem kursu i nowemi kierunkami w gimnastyce kobiecej.

M. Żukówna

Drzazgi

Co się robi z tą wodą?

— Dlaczego coraz mniej wody w jeziorze?

— Jakto, nie wiesz, że codziennie mamy lekcje pływania?

— !?

— No więc musi ubyć za każdym razem z 80 litrów.

KĄCIK ŁUCZNIKA

I NARODOWE ZAWODY ŁUCZNICZE

Okres przygotowawczy prac Polskiego Związku Łuczników dobiega ku końcowi. Finałem i punktem wyjścia dla dalszej działalności będą dnie 7 i 8 października, kiedy to odbędą się I Narodowe Zawody Łucznicze, pierwsze oficjalne mistrzostwa Polski w strzelaniu z łuku. Program tych zawodów nie jest opracowanym li tylko teoretycznie — można z całą pewnością stwierdzić, że wysunęło go życie i doświadczenie. Impreza ma wszelkie dane na powodzenie — zrobione było wszystko, ażeby przystosować typy i rodzaje strzelań do warunków lokalnych i zainteresowania zawodników. Nie znaczy, żeby nasze typy strzelań odbiegały zasadniczo od wzorów zagranicznych. Przy opracowywaniu programu, wzięte były pod uwagę wzory angielskie, amerykańskie, francuskie i szwajcarskie. Od Anglików wzięliśmy tarczę i sposób obliczania punktów, odrzuciliśmy ich duże odległości (100, 80 i 60 yardów), natomiast przyjęliśmy strzelanie amerykańskie na odl. 30, 25 i 20 mtr., jako najbardziej przystosowane do naszego sprzętu. Francuzi dali nam odległość 50 mtr., którą wprowadzamy jako najdalszą, a Szwajcarzy odl. — 15 mtr. — najbliższą. Wszystkie te narody za wyjątkiem jednych Amerykan zasklepiają się w swoich jednostronnych i raz na zawsze utartych formułach. Tak np. Francuz, który stale strzela na odl. 50 mtr., za nic nie stanie do strzelania na odl. 45 mtr. Pragniemy zerwać z tak rutynistycznym sposobem pojmowania łucznictwa i wprowadzamy pierwiastek rozmaitości przez ustalenie kilku typów strzelań, tarcz i odległości, na wzór zawodów z broni palnej. Jednocześnie musimy być przygotowani na to, że w niedługim czasie łucznictwo stanie się sportem olimpijskim (są wszelkie dane na to, że łucznictwo będzie reprezentowane na Olimpjadzie w Los Angelos w roku 1932). Przepisy będą wówczas uzgodnione dla wszystkich krajów, co nas z pewnością nie zaskoczy, jak np. Szwajcarów, którzy poza swoją odległością 15 mtr. — nie chcą słyszeć o innej. Sposób strzelania wzięliśmy od Anglików — jest to dla nas najlepsza rękojmia uzyskania poważnych rezultatów.

Nie należy się łudzić. Pierwsze Narodowe Zawody wypadną dość skromnie. Poprostu zamało było czasu, żeby praca organizacyjna i propagandowa P. Z. Ł. wydała obfite plony. Łucznictwo polskie nie posiada jeszcze owej tężyzny i ducha sportowego, który wytwarza się w większych zbiornikach ćwiczących. Jednakowoż „pokazały się znaki na ziemi i na niebie", które rokują rycerskiemu sportowi piękną przyszłość. Szereg poważnych organizacji, a w pierwszym rzędzie Zw. Strzelecki zajęły się bardzo żywo łucznictwem i prowadzą je u siebie. Z zamiłowaniem uprawiają łucznictwo harcerze i młodzież szkolna. Starsze społeczeństwo, jak dotychczas dość obojętne, nie odmówi swego poparcia, co znów zależne jest tylko od czasu.

Rok przyszły zapewne przyniesie już nam uprawianie łucznictwa w masach, a w tym roku nikogo z pionerów i zainteresowanych nie powinno zabraknąć na stanowisku toru łuczniczego P. Z. Ł.

Pierwsze oficjalne rekordy Polski nie powinny być ustanowione bez walki.

Z. Łotocki

Treningi łuczne do zawodów

Na torze P. Z. Ł. rozpoczęły się już treningi do zawodów okręgowych ze Zw. Strzeleckiego, Z. H. P. i Przysp. Wojsk. Kobiet. Wśród zawodników Zw. Strzeleckiego wysuwa się na czoło grupa: Urbaniak, Mrok, Ziffer Królikowski, Grzybowski. Wszyscy oni mają wyniki wcale pokaźne i ciekawą będzie walka, jaką stoczą z zawodnikami innych organizacyj i między sobą.



Porcja gimnastyki każdemu dobrze robi. (Kościerzyna)

Z NOTATEK STRZELCZYŃ

W drodze do obozu...

Jak to dobrze być w pociągu i mieć niezbitą pewność, że już napewno jedziemy na ten upragniony obóz do Przyborowa. Cała nasza „dziewiątka" objawia swą podwójną radość: że jedziemy i to gromadką.

Przedział dzięki uprzejmości „cywila" grzecznie przez nas wyproszonego zajmujemy zupełnie same. To daje swobodę ruchów, no i oczywiście języków. To też rozgadujemy się na dobre o tem, jak należy się godnie, po strzelecku zachować w drodze, a czego najwięcej uczyć w obozie.

Pierwsza zaprawa do niewygód szarego, żołnierskiego życia — to oczekiwanie w Kowlu, w „damskim pokoju" na następny pociąg, przyjść mający dopiero nad ranem.

Do wszystkiego się można przyzwyczaić — nic więc dziwnego że dalsza jazda ,mocno zresztą niewygodna wydaje się konieczna wprost w porządku dnia. Na stacjach skierowują się na nas setki oczu: zdziwionych, drwiących, lub pytających: „i na cóż się zdało to wojsko spódniczkowe?" Nie rozumieją, że na wypadek wojny to „wojsko" będzie nie tłumem lękających się wystrzału kobiet, ale kadrą dzielnych i pożytecznych obywatelek, swe siły i umiejętności niosących krajowi z tą samą, a może większą co i mężczyzna gotowością.

Chełm. Coraz większe zmęczenie. Już nie z takim jak zwykle entuzjazmem oglądamy zabytki tego miasta. Tylko oczy Zbawiciela, z pomnika „Chrystus w Ogrójcu" na cmetarzu na zawsze pozostaną w pamięci, tyle w nich było nadludzkiego cierpienia i miłości.

Znów kilka godzin jazdy i wreszcie upragniony Przyborów. Stacja maleńka. dookoła las, i pierwsza zauważona przez nas osoba, to postać strzelca, komendandanta, który wyszedł na nasze spotkanie.

Jesteśmy wśród swoich, opada zmęczenie, zwarta lawa dusz naszych młodych tylko przyszłość jasną słoneczną widzi. „Sarenki".

Mój pierwszy patrol nocny

Jestem przyjęta przez naszego szefa jako ochotnik na patrol i o godz. 12-ej idę na posterunek. Nie zasnę przed tym pierwszym najważniejszym momentem w życiu obozowem strzelczyni. Leżę wyciągnięta na łóżku w namiocie i odpędzam sen, przywołując przed siebie wszystkie postaci i wypadki, z jakiemi zetknęłam się w ciągu ostatnich dni. Są blisko mnie wyraźne, o ostrych, silnie rysujących się konturach, dziwnie się jednak powoli zatracających. To już nie żywe osoby — tyl-



Scena z gry w koszykówkę w Przyborowie

MIGAWKI

Dwa rozkazy dzienne

Komendantka, pełniąca funkcje szefa kompanji, czytała rozkaz dzienny.

... ob. Gapska za objadanie się jagodami podczas pełnienia służby wartowniczej ukarana została naganą, oraz nadliczbową nocną służbą patrolową...

Śmiech targnął wyciągniętym dwuszeregiem strzelczyń.

Mała Gapska, szturchnięta „sójką" jednocześnie z trzech stron, nie mogła się powstrzymać od mimowolnego okrzyku, który wydostał się na świat w postaci przytłumionego jęku, co wywołało dalszą salwę śmiechu.

... służba wartownicza — trzecia drużyna, patrol nocny ob. ob. Barańska i Gapska...

Przebrzmiały ostatnie słowa rozkazu, w ciemny strop nieba uderzyła modlitwa:

— Wszystkie nasze dzienne sprawy..

Ciemny wysoki las, otaczający Lusińską polanę, znieruchomiał w mroku nocy, usianej srebrnymi ćwiekami gwiazd.

— Rozejść się!

Zakipiało na chwilę pod sennemi płachtami namiotów. Zmęczone całodziennym trudem strzelczynie rychło ogarnął głęboki sen.

Cichy poszum wiatru snuł jakieś dawne zapomniane melodje. Czasem ze skraju polany dobiegały szeleszczące pogłosy zmiany wart.

Obywatelka Gapska długo nie mogła zasnąć. Życie w obozie zaczynało być nieznośnem. Koleżanki ciągle się śmieją z obozowej „gapy", nawet pani komendantka łatwiej znajduje słowo nagany dla niej, aniżeli dla innych. Już dawno postanowiła zacisnąć zęby i usilną pracą dogonić sprawniejsze strzelczynie, jednak opinja obozowa nigdy nie znalazła najmniejszego słówka uznania dla „Gapy".

Na dobitkę ta „nieszczęśliwa" historja z jagodami; Hania Gapska była bardzo głodna, a jagody jak z bajki...

Zlitował się nakoniec dobry sen i ukoił zapłakane oczęta.

Przybladły już trochę gwiazdy, a świt niecierpliwie czekał u progów nocy, gdy komendantka warty zbudziła strzelczynie na patrol.

— Barańska, Gapska wstawać!

Hania zapomniała, że się znajduje w obozie.

— Co to, mamo?

— Patrzcie tej smarkatej mamy się zachciewa — sarknęła komendantka warty.

Irka Barańska roześmiała się półgłosem.

— Już ja jej dam dzisiaj szkołę, że naprawdę pojedzie do domu.

Po chwili Irka i Hania ruszyły z obozu z karabinkami małokalibrowymi na plecach.

Gdy wkroczyły w ciemny krąg lasu, odechciało się żartować obywatelce Barańskiej. Wąska dróżka leśna wiła się wśród rosochatych drzew.

— Aby do rzeki — rozważała Irka — potem droga na Chlebowicze; od wielkiego kamienia na drodze traktem w stronę Uniowa, a z traktu prosto, jak strzelił, ścieżka do obozu.

Hania Gapska początkowo nie zwracała uwagi na otoczenie, znajdowała nawet, że ten nocny spacer jest nudny i zbyteczny — w namiocie było tak ciepło. Egoistyczne rozważania przerwała jakaś gałązka, która smagnęła ją po twarzy, mokrą od rosy okiścią.

— Ale ciemno — odezwała się Irka — nie widać nawet końca nosa... Jezu! — krzyknęła nagle.

Na zakręcie dróżki wyskoczył znienacka ciemnoigły świerk.

Hania spojrzała zdziwiona na Barańską.

— Ira, przecież to świerk.

Wyczuwając podświadomie swą przewagę, dodała:

— Nie drzyj się!

ko, mgliste, o nieokreślonych kształtach widziadła...

Zbudziło mię mocne szarpnięcie. Zerwałam się na równe nogi i wciągnąwszy mundur pospiesznie wyszłam z namiotu. Służba zaczynała się od obejścia całego obozu i sprawdzenia, czy wokół niema czegoś podejrzanego. Dopiero teraz, słysząc spokojne oddechy śpiących obywatelek, poczułam ważność chwili. Jestem wszak tą, która czuwa nad gromadą spokojnie śpiących, by nie stało się jej coś złego, myśli o jej bezpieczeństwie, chroni przed napaścią... Myśl biegnie szybko naprzód, przynosząc coraz dalej idące możliwości ewentualnych napaści, wielkość mej osoby rośnie niepomiernie. I o ironjo losu — w tej chwili potknęłam się o rosnący na drodze krzak i moja wielkość, otulona w zadługi i zaobszerny płaszcz wojskowy runęła wraz ze mną na ziemię...

Oparta o drzewo rozmyślać poczęłam o swych najbliższych, śpiących w tej chwili spokojnie. Gdyby widzieli tę cudną, gwieździstą noc, którą ja teraz oglądam, gdyby słyszeli tajemniczą pieśń lasu — napewno zrozumieliby urok obozowego życia, do którego tak rwie się każda z nas.

Robił się świt — różowiało niebo, a czarne mroki nocy ustępowały światłości dnia.

Patrol nocny poszedł do namiotu.

Irka Środkówna



Grupa uczestniczek obozu w Grabowie

Na grobach bohaterów

W dniu 18 lipca wybrałyśmy się wraz z naszemi komendantkami ob. ob. Małecką i Fornalską do Lasku Polskiego, na mogiły poległych tam bohaterów.

Droga prowadziła przez piaski, po których przed dwunastu laty szli w uciążliwym marszu legjoniści, by trudem, krwią i własnem życiem wywalczyć wolność ojczyźnie.

Naokoło nas, mimo tylu od tego czasu ubiegłych lat, znać było jeszcze niezupełnie zatarte ślady krwawej walki.

Stanęłyśmy wreszcie nad wspólną mogiłą, samotnym krzyżem jeno ozdobioną. Leżą w niej bohaterzy, co z pieśnią na ustach, z okrzykiem: „Niech żyje Polska!" ginęli. Nie zagrzmią już im surmy bojowe, nie zbudzi rozkaz Wodza... Nad ich snem czuwa Bóg, nad ich mogiłą szumi las, żałobną pieśń zawodzi wiatr, ten wiatr, co niegdyś ich czoła, wśród ognia karabinowego spocone, chłodził.

W ciszy idącej od krzyża i mogiły opowiedziała nam komendantka losy legjonistów z pod Polskiej Góry. Stałyśmy bez ruchu, głęboko zasłuchane... Serca nasze chwytał ból, a zarazem i duma, bo dowody tak szalonej odwagi i poświęcenia mogą złożyć tylko Polacy. Zaśpiewałyśmy poległym Rotę i poszłyśmy dalej. Las już teraz wydawał się inny, pełen niewidocznie rozbrzmiewającej chwały.

Ominęły mostek na rzece Mroczy i wkroczyły na drogę do Chlebowicz. Na Uniowskim trakcie, skąd dzieliło je kilka minut drogi od obozu, Irka nabrała rezonu.

— Cóż ty sobie myślałaś, że ja się przestraszyłam głupiego krzaka? Chciałam ci zrobić kawał, a ty pewno nawet nie dojrzałaś świerka...

— Uhum — odmruknęła zbywająco Hania, doleciał ją bowiem niewyraźny szelast z drugiej strony traktu.

Błysnął rozgłośnie strzał.

Dziewczęta stanęły jak wryte.

Na trakcie ukazała się wysoka męska sylwetka z karabinem w ręku.

Pierwsza Hania wyrwała się z więzów lęku, który obezwładnił mięśnie, a nogi wmurował w piach traktu.

Jednym ruchem zerwała karabinek z pleców.

— Ręce do góry, bo strzelam — rozległ się ostry dyszkancik wśród ciszy po strzale.

Ale i Barańska otrzeźwiała:

— Rzuć karabin!...

Zaskoczony na środku traktu był nie mniej przerażony. Rzucił karabin i wzniósł ręce do góry, nie orjentując się, że ma przed sobą tylko dwie młode dziewczyny.

Opodal traktu na skraju lasu rozległ się przeciągły jęk.

— Ira! pilnuj draba, ja skoczę do rannego.

— Haniu nie chodź, ja nie mogę sama — szeptała prosząco Barańska.

Gapska nie słuchając przypadła na drugą stronę traktu.

Na ziemi leżał jakiś mężczyzna. Z bezwładnie leżącej na igliwie głowy sączyła się krew.

Hania bystro dojrzała ślad kuli, co krwawą brózdą otarła się o czaszkę rannego. Nie namyślając się długo, zsunęła sweter przez głowę i podarła białą obozową bluzeczkę, by obandażować ranę nieznajomego.

Metalowa blacha na piersiach wskazywała, że raniony był gajowym w tych lasach.

— Hanka! — krzyknęła nagle Irka.

To nieznajomy drab wykorzystał widocznie zdenerwowanie swej wartowniczki i zaszył się błyskawicznie w głębokim lesie.

Hania jednym rzutem oka zorjentowała się w sytuacji.

— Gapa — zaopinjowała pogardliwie — nie mogłaś strzelić? Idź zaraz do obozu, by sprowadzić komendantkę i pomoc.

Nerwy Irki nie mogły już dłużej wytrzymać, zapłakała.

— Haneczko, ja sama nie mogę, może ten bandyta gdzie czyha... Chodź ze mną...

— Tembardziej rannego zostawić nie możemy — zadecydowała Gapska.

Na trakcie ukazała się grupa strzelczyń z komendantką na czele, która zaniepokojona bliskim strzałem i przedłużającą się nieobecnością patroli, ruszyła na poszukiwania.

Blade światło poranka wyraźnie uwidaczniało energję, malującą się na twarzy Hani i błyszczące łzy Irki.

Podniecona zaszłymi wypadkami Gapska poruszała się jakoś inaczej niż zwykle. Stanowczym głosem zameldowała krótko komendantce o przebiegu zajścia.

Wkrótce sprowadzono wóz z pobliskiej wsi, na którym rannego odwieziono do miasteczka.

— — — — — — — — —

Przy zapadającym zmroku kompanja stanęła na zbiórkę. Komendantka służbowej drużyny czytała rozkaz dzienny:

... obywatelce Annie Gapskiej za dzielne zachowanie się podczas wypadków ubiegłej nocy udzielam pochwały i mianuję ją sekcyjną w trzeciej drużynie na miejsce chorej ob. Barańskiej...

Rozchodzące się po zbiórce strzelczynie zawyrokowały, że „Gapa jest morowa", a rozradowana Hania pragnęłaby cały świat przycisnąć do małego serduszka.

Pani komendantka, wszyscy, wszyscy są strasznie dobrzy.

Przebaczyłaby nawet leśnemu zbójowi.

J. Drzewiecki

I znów wśród piasczystych pagórków, porosłych sosnami, cmentarz. Pełno grobów i krzyży, ten sam smętny, już nam znany, urok. Słowa naszej pieśni „twierdzą nam będzie każdy próg" rozbrzmiewały daleko... daleko...

W Orlem Gnieździe, inaczej Redutą Piłsudskiego zwanym — wyraźne ślady odbytej tu kiedyś strasznej bitwy. Pełno wyrw, drutów kolczastych, potrzaskanych drzew. Jedna ze strzelczyń znalazła odłamek pocisku, który będzie nam drogą pamiątką pobytu w tej okolicy.

Wracałyśmy w milczeniu, głęboko zadumane i zdawało się nam, że cały las i ziemia cała śpiewa pieśń chwalebną i woła głośno: „Cześć legjonistom za ich wielkie czyny!". *Strzelczyni z Łodzi*

Jeszcze o Przyborowie

Obóz w Przyborowie, położony w pięknym, suchym, sosnowym lesie nad brzegiem dużego jeziora sprawiał na widzu miłe i estetyczne wrażenie. Wśród smukłych sosen rozłożyło się 10 namiotów, z czego trzy duże dwudziestoparo osobowe i siedem dziewięcio osobowych.

Strzelczynie zjechały do Przyborowa ze wszystkich stron; bo z warszawskiego, krakowskiego, wileńskiego i nowogródzkiego okręgu. Były między niemi typy smutne, poważne, sympatyczne, niemiłe, wesołe, na szczęście tych ostatnich najwięcej. To też przez cały dzień, co chwila w innem miejscu odzywały się wybuchy śmiechu, często przy akompanjamencie kochanych szarż. A było tych szarż dużo, a wszystko to takie kochane i miłe, jak chyba w żadnym obozie: Ob. Małecka, kmdtka obozu, nasz drogi szef, ob. Barańska, butny ataman, która jednem ściągnięciem swych czarnych brwi uspakajała najbardziej rozhukane towarzystwo, (oczywiście nasze) dalej milutka instruktorka W. F. p. Michalikówna, dla swego młodego wieku „dziewczynką w siateczce" przez nas nazwana. p. doktór, udzielająca swej troskliwej opieki całemu obozowi (choroby udane wypędzała jednym rozkazem „do roboty!"); wreszcie intendentka, ob. Kowalska z Sarn, której zadaniem, szczęśliwie zresztą wypełnionem, było napełnianie naszych stale pustych żołądków.

Obóz podzielony był na drużyny, z których pierwszą prowadziła ob. Komarówna, okr. Nowogródek, dalej ob. Augecewiczówna, okr. Łuck, ob. Skalska, Brześć n. B., ob. Sawczykówna Grodno, ob. Kulwińska, Wilno, ob. Kordasówna, Kielce i ob. Jamborkówna Kraków.

Pracowity dzień zaczynała o godz. 6-ej pobudka, poczem od 6.15 do 6.45 zaspane osoby świetnie orzeźwiała „porcja" gimnastyki. Do 8.30 trwało mycie, sprzątanie w namiotach, odmawianie modlitwy, poczem po raporcie, z wilczym apetytem zjadane śniadanie. Następna godzina poświęcona była na wykłady, 9.30 —11 gry sportowe, znów godzina pływania i wreszcie uczciwie zapracowany obiad. Od 14—17 zajęcia z dziedziny w. f. dalej przysposobienie wojskowe, rozkaz i kolacja. Capstrzyk o godz. 21-ej kończył znojny, a jednak przyjemny dzień pracy obozowej.

Praca nasza inaczej wygląda na papierze, inaczej w rzeczywistości. Strzelczynie chcąc naprawdę skorzystać z obozu muszą pracować b. dużo, by w ciągu tych czterech tygodni opanować cały program obozu i po powrocie do oddziałów dać im z siebie to, czego się na kursie nowego nauczyły.

Redaktor w obozie...

(*Na melodję: „My się szarży nie boimy" ..*)

Zacznijmy od tego, że redaktor spędził urlop nad morzem. Dodajmy następnie, że był niepoprawnie — redaktorem, a bez trudu domyślicie się, że nie wytrzymał i pojechał do obozu strzelczyń po „materjał" dla „Strzelca".

Tak jest. Pociągnęło wilka do lasu, a w tym lesie był właśnie obóz.

Gdzie?

Podobno w Chylonji. Tak przynajmniej nasza kochana „maratonka" ob. Szydłowska informowała.

Jedziemy więc do Chylonji.

— Obóz? Strzelczyń?

Nikt nic nie wie, nikt nic nie rozumie.

Ani co to obóz, ani co to strzelczynie.

Jakieś panienki i masa rzeczy pojechała do Rucewa, ale czy to tam jest obóz i są strzelczynie *) nikt nie umie powiedzieć.

Ostatnia deska ratunku—udaję się na pocztę. I tu szczęśliwie wpadam na urzędniczkę, która codziennie odwiedza siostrę w obozie....

A więc — w dobrze mi znanym Grabowie.

Wracamy do Gdyni, gdyż Grabowo to jakby przedmieście Gdyni...

Ciągnę kogoś za język:

Gdzie tu obóz strzelczyń?

I znów zdziwione miny.

— Co to obóz?

— Co to strzelczynie?

— No, pięćdziesiąt dziewcząt w lesie! — wołam podenerwowany.

— A, panienki w lesie — tu u góry mieszkają.

Idę.

Z oddali dobiega mnie głos piosenki. Kompanja powraca z ćwiczeń i śpiewa.

Zrobiłem się niewidoczny i słucham. Z tego jak śpiewają i co śpiewają dużo mogę się dowiedzieć.

„My się szarży nie boimy!"
„Oj nie boimy! Oj nie boimy!"

Dobrze się zaczyna!

Słucham dalej i nim na dobre wszedłem w obozowe progi już jestem w... domu. Znam całe miłe towarzystwo.

My się szarży nie boimy!
Oj nie boimy, Oj nie boimy
Szarże za drzwi wyrzucimy
Oj wyrzucimy, Oj wyrzucimy!
Ale nam to wszystko fuk!
Niech żyje niewieści pułk
Niech żyje
Niech żyje niewieści pułk!
„Czy z gwiazdkami, czy z paskami
Oj czy z gwiazdkami, oj czy
z gwiazdkami
Wszystkie za drzwi wyrzucamy
Oj wyrzucamy, oj wyrzucamy!
Ale nam to wszystko fuk! i t. d."

Zdemaskowałem się i po chwili już jako oficjalny gość osobiście poznałem znane już z piosenki szarże.

I zrozumiałem dlaczego „my się szarży nie boimy". Jak tu się bać ludzi tak miłych i oddanych wesołej gromadzie strzelczyń, z którą razem bawili się i pracowali, cieszyli i smucili tym obozem, ich trudem i mozołem tu na pomorskiej ziemi tak cudownie zorganizowanym.

Już po kilku słowach człek czuł się jak w domu. Stary kawał! To nastrój zbiorowiska tak szybko bierze w swe władanie przybysza. A tu po paru tygodniach współżycia na łonie natury zbiorowisko obozowe z całej Polski stało się jedną wielką rodziną.

Pozwólcie, że wam przedstawię przedewszystkiem matkę tej rodziny. Kmdtka Okr. Pomorskiego, ob. Drwotowa we własnej osobie.

„Komendantka jest filutka,
Oj filutka, oj filutka,
Swe strzelczynie trzyma krótko
Oj trzyma krótko, oj trzyma krótko".

Choć krótko, ale po macierzyńsku. Bo też żadna matka nie mogła chyba troskliwiej dbać o swe „małe". Coś o tem wiemy i to nie tylko z widzenia, ale i ze słyszenia. Od strzelczyń. Głośno zresztą szeptano sobie, że komendantka więcej jest „filutka", niż „trzyma krótko".

To też musiała być w obozie i „ciocia", gderliwa ciocia, co to zganiła, czego dobrotliwym wzrokiem „mamusia" Drwotowa nie chciała dojrzeć". Ciocią tą był „szef" ob. Kobrynowiczowa, o której śpiewano:

„Nasz szef co prawi nam morały
Oj nam morały, oj nam morały
Ale dla nas nie są trwałe
Oj nie są trwałe, Oj nie są trwałe".

Ciotunia gderliwa nie musiała pozatem być złą kobietą, skoro miała u strzelczyń pomimo „morałów" mir wielki.

Ale, ale — obóz miał przecie i ojca. A skoro matką była ob. Drwotowa, ojcem musiał być — któż jeżeli nie rtm. Drwot. No tak, był nim we własnej osobie. Oficjalnie był tylko „wykładowcą przedmiotów p. w.", ale ręczę wam słowem, że był obozu—prawdziwym ojcem. Nie wyliczymy wszystkiego, co dla niego zrobił, a dodajmy, że „przydzielił się" do obozu „prywatnie", sam, z własnej nieprzymuszonej woli, poświęcając przytem swój urlop.

---

*) Później okazało się, że były to akurat... sokolice.

Słowem

„Pan kapitan jest morowy,
Oj jest morowy, Oj jest morowy".

I tylko szkoda, że brak większych zdolności rymotwórczych kazał strzelczyniom jako największą jego zasługę opiewać to, że

„Bo do musztry jest gotowy
Oj jest gotowy, oj jest gotowy".

Miał tysiąc i jeden poważniejszy tytuł do otrzymania miana „morowca".

Chociażby to, że dał sobie radę z patentowanemi hamakami obozowemi.

Co to było, pytacie?

Sekret.

Była w rodzinie jeszcze jedna osoba. Cicha i łagodna, taka co to „nikomu nie wadzi, a czasem dobrze poradzi". Któżby jak nie ob. Kazia Kaptowańcówna z Przemyśla, ta co to i strzela i ze sceny zadziwia i ma dziwny dar zdobywania powszechnej sympatji. I o tem też coś słyszeliśmy. W obozie była „podinstruktorką", ale

„Panna Kazia jest łagodna,
Oj jest łagodna, oj jest łagodna,
Wyższej szarży ona godna,
Oj ona godna, oj ona godna!"

Oj ona godna i jeszcze jak! Dośpiewka redaktora.

Skaptowała sobie wszystkich, że aż na rękach ją noszono, gdy jechała na kurs do Wągrowca. A gorycz rozstania osładzała nadzieja, że jak skończy ten kurs, to już nigdy nie będzie „podinstruktorką".

Bo „wyższej szarży ona godna!..."

Był jeszcze jeden cichy męczennik idei,

„Doktór, co uczy nas hygjeny
Oj nas hygjeny, oj nas hygjeny,
A my z tego nic nie wiemy,
Oj nic nie wiemy, oj nic nie wiemy".

I wcale się nie dziwię. Bo najlepsze chęci i wysiłki dr. Pietruszewiczówny musiały być bezsilne wobec lasu, który szumiał wokół wzywając na jagody, czy wobec uśmiechającej się z pod płótna namiotu piłki, jednej z wielu piłek p. Szalayówny, instruktorki w. f. z tych, co to nie mają większego zmartwienia nad to, że dysków zawsze jest zamało, a oszczepy za często się łamią, krzyże nie dość się zginają, a boisko za bardzo jest nierówne.

Ta miła instruktorka, czy może raczej — to miłe dziecko, bo tylko dzieci mają tyle entuzjazmu co ona dla sportu, była bardzo lubianą, choć

„Instruktorka dobrze ćwiczy
Oj dobrze ćwiczy, oj dobrze ćwiczy,
Ale za dużo na nas krzyczy
Oj za dużo krzyczy, oj za dużo krzyczy"

Czy tylko lubiana?

Zdradzę wam pod sekretem, że tam w tym obozie zakwitł wonny kwiat miłości. W p. Szalayównie zadużyło się nie na żarty nieduże wprawdzie, ale już sześcioletnie Drwociątko i chodziło za nią krok w krok jak paź nosząc gwizdek, lub w czasie gimnastyki długie jej sportowe... spodnie.

* * *

Takich to ludzi poznałem pod płachtą komendanckiego namiotu w czasie podwieczorku. Wyznałbym wam jeszcze kto tam najwięcej zajadał ryżu ze śmietaną, ale, jak się rzekło „instruktorkę, co dobrze ćwiczy" lubiano bardzo w obozie, więc — zmilczę.

Zaledwie parę godzin spędził redaktor w obozie. Z zazdrością jednak patrzał na tę gromadę, której tak miło spływał czas pod strzechą z lazuru i zieleni.

Gry, gimnastyka, ćwiczenia przeplatane wypadami nad morze i wywiadami w głąb lasu.

Śpiew, tańce, swawola.

To też w wesołości drużyny prześcigały się conajmniej jak piechury na Kadrówce ścigają się w... marszu.

A w dodatku

„Drużynowe są morowe,
Dla swych drużyn są wzorowe"

i żyjąc z „siostrzyctwem" w bajecznej zgodzie (żyj tu inaczej, jak ci śpiewają „my się szarży nie boimy i za drzwi je wyrzucimy"). Były to ob. ob. Kadaczkówna z Sosnowca, Morawska z Pruszkowa, Śliwicka z Częstochowy, Lichtenberg z Przemyśla i Machałkówna z Zamościa.

* * *

Na odchodnem redaktor był świadkiem przybycia — pocztyljona.

W obozie zawrzało, jak w ulu na wyroju. Siostrzyctwo zwartą ławą rzuciło się na „brieftregera".

A redaktor podśpiewywał sobie na uparcie powtarzającą się melodję jedną ze zwrotek:

„Bo strzelczyni dola taka,
Oj dola taka, oj dola taka
Że jak zerknie na chłopaka — zaraz paka,
Oj zaraz paka, oj zaraz paka!".

Pomyślał sobie redaktor:

„Tylko pocztyljon jest wyjątkiem". I wcale się już nie dziwił jego powodzeniu.

Jerzy Szyszko-Bohusz



Strzelczynie kresowe przy nauce służby łączności

Oświadczenie

Dnia 26 czerwca 1928 r. p. Edward Niemojewski z Lasocina uznał swój postępek względem członka Oddziału Związku Strzeleckiego z Oleszna, powiat Włoszczowa, obywatela Józefa Raczyńskiego za niewłaściwy, złożył na ręce Kierownika Obwodu Ob. Jana Lipińskiego, w obecności Komendanta Obwodu Ob. Mazurkiewicza Antoniego oraz Komendanta Oddziału Ob. Tkaczyka, pisemne na to oświadczenie i przeprosił Związek Strzelecki.

Z należnym szacunkiem
Jan Lipiński
Kierownik Obwodu Zw. Strzeleckiego w Włoszczowie.

Drzazgi.

Na co im namioty?

Pałac przyjechał na inspekcję obozu.

Ku wielkiemu przerażeniu komendatki obozu strzelczynie zwijają namioty.

— Co wy robicie szalone!

— Na co komu namioty, jak jest pałac?

ADMINISTRACJA przypomina o prenumeracie

W dniu 1 października przerywamy wysyłanie „Strzelca" wszystkim zalegającym z opłatą prenumeraty.

Przerywamy również wysyłanie oddziałom okazowych numerów.

Dzieci na kolonjach strzeleckich w Okręgu Poznańskim

Poznański Okręg Wielkopolskiego Związku Powstańców i Strzelców z wielkim nakładem sił zdołał zorganizować kolonję letnią dla dzieci we własnym majątku w Słoninie - Starym, pow. Kościański. Wprawdzie nie była ona tak liczna, jak to leżało w zamierzeniach inicjatorów, lecz narazie niemożliwem było nadanie jej większej rozpiętości.

Komenda Okręgu zwróciła się do poszczególnych starostw z prośbą o pewne zasiłki pieniężne na ten cel — jednakowoż napróżno, gdyż fundusze zostały już poprzednio zadysponowane na innego rodzaju potrzeby.

Miejscowość swem położeniem dogodnem ze względu na bliskość linji kolejowej, malownicza o różnorodnym, barwnym pejzażu — w zupełności odpowiadała warunkom i potrzebom kolonji letnich.

Rozciągają się tam lasy państwowe i bujne zielenią podszyte zagajniki, w pobliżu rozlewają się spokojną tonią szmaragdy wód, a nawet tuż pod lasem jest i plaża całkowicie wystarczająca dla dzieci, wyprawiających w ciepłych jej piaskach różnorakie harce, wywijających kozły i cieszących się pomysłowemi sztuczkami dziecięcej ekwilibrystyki...

Dzień dziatwy tam spędzającej wakacje zamyka się w ramach wszystkiego co pożyteczne i piękne, co może kształcić i urabiać szlachetne pierwiastki rozkwitającej do życia duszy.

W ciągu szybko mijających godzin dnia maleńcy letnicy uprawiają ranną gimnastykę, kosztują słodyczy sportu, mówiąc z upojną radością, uczą się pięknych melodyjnych pieśni, i wierszy, biorą żywy udział w pogadankach, okazując dużo zainteresowania i ciekawości dla poruszanych tematów...

Znajdują również czas na czytanie książek. Urządzają rozmaite gry, zabawy, gonitwy, a nawet pozwalają sobie na zawody, walcząc zawzięcie i z poczuciem ważności rzeczy o palmę pierwszeństwa. Kierownictwo kolonji spoczywa w rękach miejscowej nauczycielki i z ramienia Komendy Okręgu Wielkopolskiego Zw. Powstańców i Strzelców przebywa na miejscu jedna ze strzelczyń poznańskich wraz z oficerem Związku.

* * *

Będąc na miejscu nie mogłem sobie odmówić przyjemności porozmawiania z roześmianemi, radością życia opromienionemi dzieciakami. Siadam pośrodku, a wokół mnie stanęły wieńcem żywe, gorąco bijące serduszka. Ciekawość maluje się na buźkach tak miłych, że chciałoby się całować je...

Pytam pierwszego z brzegu:

— Jak Ci na imię?

— Bogdan! — odpowiada z przesadną łaskawością jakiś malec.

— Nie tęsknisz do mamusi, tatusia. Dobrze Ci tu?

— Dobrze, bardzo dobrze! — odpowiedzieli tym razem wszyscy.

No i odtąd musiałem z całą gromadą mówić. Każdy miał coś do powiedzenia, a żadne dziecko nie chciało ustąpić. Chcąc nie chcąc słuchałem zwierzeń trosk, radości, śmiałem się do rozpuku z wesołych historyjek dziecięcym językiem szczebiotanych...

— A wiecie kto urządził te kolonję? — dalej indaguję.

— Tak, Strzelcy! — hurmem odpowiadają.

— A kto to są ci Strzelcy?

— Rycerze Piłsudskiego! — gruchnęło.

Taki serdeczny romantyzm powiał z tych niewinnych słów rycerskiej dzieciarni, że aż za serce chwyciło coś.

— Kto to jest ten Piłsudski? — pytam.

— Marszałek Polski! — kilka głosów.

— Wódz Polaków! jeszcze inne głosy.

— Polskę odbudował! — jeszcze inni dorzucili.

Mówili z wiarą i miłością, której nie dałoby się nigdy wyrwać z tych młodych serc, co przylgnęły do swego wielkiego „Dziadka".

— Co czytaliście dotychczas?

— O Legjonach, Strzelcach i wojnach prowadzonych przez Komendanta. A teraz czytamy o Ziuku.

— Powiedzcie mi co to za Ziuk?

W przepaścistych, szczerością lśniących źrenicach zamigotały światełka zdumienia i jakby lekceważenia mnie.

— No Piłsudski! mruknęli jakby obrażeni.

— A może zaśpiewacie mi coś?

Spojrzeli po sobie. Chłopcy założyli ręce w tył i wyprostowali się. Dziewczynki poprawiły sukienki. I wyrwał się z ust śpiew.

— Legjony to żołnierska nuta...

Rwała pod błękit niebios skarga, rozpacz, ból, wola i moc zwycięstwa: „My Pierwsza Brygada" — śpiewana przez pierwszobrygadzistów najmłodszego pokolenia...

A trzeba było widzieć te drobniutkie gardziołka, natężające się, by ukochany śpiew wypadł doskonale... Tę dumę, co szarpała piersi polskich dzieci... Te zapałem rycerskim rozedrgane struny... Ten blask niesamowity, entuzjazmem święty w oczach...

Późną porą — po dobrej kolacji spożytej w otoczeniu „letników"— wróciłem do Poznania, wywożąc z sobą miłe, nie dające się szybko zapomnieć wrażenie...

(j. L.).

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50 % drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.